

Z PROF. TOMASZEM TADEUSZEM
KONCEWICZEM* ROZMAWIA
AGNIESZKA KUBLIK

AGNIESZKA KUBLIK: 66 proc. Polaków nie wierzy w niezawisłość sądów, a 22 proc. twierdzi, że sądy ulegają naciskom. Czyli prawie nikt nie wierzy w sądową sprawiedliwość.

PROF. TOMASZ TADEUSZ KONCEWICZ: I to jest ten rozróżnienie między zapisanym w dokumentach państwa prawem a praktyką prawną i poczuciem sprawiedliwości zwykłych obywateli.

Dwa lata temu prowadziłem wykłady dla sędziów. Tłumaczyłem, jak interpretować prawo w XXI wieku, i przekonywałem, że być sędzią to jest coś wielkiego. Sędziowie słuchali z zainteresowaniem, a na koniec mówili, że OK, ale to wszystko jest idealizm, nie ma żadnego przełożenia na praktykę, a „pan, panie profesorze, jest enfant terrible środowiska prawniczego”. Tu mamy istotę problemu: jeżeli każdy z nas będzie myślał, że sprawiedliwość to idealizm, to będzie samospelniająca się przepowiednia. I nic się nie zmieni.

Dlaczego sędziowie nie przekładają idei sprawiedliwości na praktykę? Nie chce im się, nie potrafią? Dlaczego wyrokują tak, że trzeba pytać, czy to sprawiedliwe? Głośna historia: siostra Bernadetta, przełożona sierocińca w Zabrze, za kilkadziesiąt lat przemocy psychicznej i fizycznej, za gwałty na dzieciach dostała w pierwszej instancji dwa lata w zawieszeniu.

Sędziowie cały czas nie rozumieją, że za olbrzymią władzą, którą dostali od społeczeństwa, feldze konieczność zdawania temu społeczeństwu sprawy z wykonywanego mandatu. Sędzia musi wytłumaczyć ludziom, dlaczego orzeka tak a nie inaczej, ponieważ ludzie mu zaufali i ma olbrzymią władzę.

To zadanie dla rzeczników sądów i dla Krajowej Rady Sądownictwa. Ale nie na zasadzie: gremium się spotka, rozważy plusy i minusy, aż kiedyś wyda komunikat. Reakcja środowiska sędziowskiego - aktualizująca, tłumacząca, korygująca - powinna być natychmiastowa. Ludzie na drugi dzień zapominają szczegóły, zostaje tylko sensacyjny przekaz: sąd był niesprawiedliwy, zabójca wyszedł za kaucją. To burzy zaufanie do państwa i buduje nieufność. Bo skoro czegoś nam się nie chce pokazać i wytłumaczyć, to znaczy, że coś jest nie tak. I czasami jest nie tak. Sprawę policjantów z Belchatowa pomówionych o łapówkarstwo sąd rozpatrywał trzy lata. Inny 11 lat sprawdzał, czy urzędnicy z Kościerzyny pod Trójmiastem zmuszali robotników zatrudnionych w urzędzie do pracy na ich prywatnych posesjach. A jeszcze inny skazał sprawcę wypadku w Ostrołęce dopiero po sześciu latach. Wyrok tak późny jest sprawiedliwy?

Absolutnie nie. I właśnie dlatego Polska ma cały czas problemy w Strasburgu. Jesteśmy skazywani przez Europejski Trybunał Praw Człowieka nie dlatego, że mamy złe prawo, ale dlatego, że nie umiemy go dobrze stosować.

Rok temu w książce „Prawo z ludzką twarzą” opisałem podstawowy problem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Otóż oczekiwania ludzi oparte na tym, co im państwo przyznaje na papierze, znacznie wyprzedziły praktykę tego państwa. Mówimy Kowalskiemu: masz prawo do postępowania w rozsądnym czasie, do rzetelnego rozpatrzenia swojej sprawy, a potem jego postępowanie trwa, trwa i trwa, aż w końcu Kowalski mówi, że jest źle i nic się nie zmieni, bo korupcja, klika, elita i tak dalej. Czuję się wyalienowany i podważa cały system.

Nie zbudujemy państwa prawa, jeśli nie przekonamy ludzi, że prawo stoi po ich stronie i nie jest jakąś tajemną, mroczną siłą, której nikt poza prawnikami nie rozumie. I niech sędzia nie zastania się ustawodawcą. Ustawodawca wiadomo, jaki jest - nieracjonalny, spóźnia się, nie przewiduje wielu rzeczy. Na tym polega rola sędziego, żeby to skorygować. Mówienie: „bo ustawodawca”, jest nieuczciwe wobec ludzi, którzy przychodzą z rzeczywistymi problemami. A ten tysiąc sędziów, którzy dwa tygodnie temu zjechali do Warszawy na nadzwyczajny kongres, by bronić niezawisłości sądów, nie zaimponował panu?

Zaimponował. Zaangażowaniem i mobilizacją. Sędziowie zobaczyli siebie jako grupę i zro-

Sędzia tylko tu zamiata

Kiedy mówię, że orzeczenie musi być zgodne ze zdrowym rozsądkiem, że za literą prawa powinna iść sprawiedliwość, że jeden przepis należy czytać w świetle całości regulacji, na twarzach przyszłych prawników widzę zaniepokojenie: a gdzie to jest zapisane? Czy pasuje do kodeksu?



MACIEJ ŚWIERCZYŃSKI / AGENCJA GAZETA

zumieli, jaką są siłą, gdy mówią razem. Władza usiłuje rozbić ich jedność, dzieląc na „górze sędziowską”, która „mniej pracuje”, i sędziów „liniowych”, tych z pierwszej instancji, co to „pracują na górę” - a środowisko pokazało solidarność.

Ale jednocześnie pytam: dlaczego tak późno? Dlaczego dopiero niszczenie podstaw państwa prawa obudziło sędziów? Naszym problemem od wielu, wielu lat jest bierność i pasywnizm. Elity nie chciały albo nie umiały tłumaczyć ludziom rzeczywistości, mechanizmów państwa i prawa.

Od zeszłej jesieni cierpliwie tłumaczę. Niemal codziennie prawnicy, profesorowie wyjaśniają, czym jest trójpodział władzy, po co nam Trybunał Konstytucyjny, jak powinno się pisać i procedować ustawy...

Owszem, tłumaczę. Ale ich głos nie jest do końca wiarygodny. Bo ludzie pytają: a gdzie byście, gdy czuliśmy, że rozróżnienie między państwem prawa a naszym codziennym doświadczeniem stale się zwiększa?

Ale tu nie chodzi o poszczególne niesprawiedliwe wyroki, tylko o fundamenty państwa.

Nie stawiam znaku równości między ostatnim rokiem i wcześniejszymi zaniedbaniami

wymiaru sprawiedliwości. Prawo do niezależnego, bezstronnego sądu uważam za jedno z największych osiągnięć III RP. Ja diagnozuję nasz problem. To, że bunt przeciwko elitom, którego przejawem jest wynik ostatnich wyborów, bierze się również z tego, że budowaliśmy państwo prawa od góry, a zapomnieliśmy o dole. Jeżeli mocnych procedur i instytucji nie wspiera prawdziwe czynnienie sprawiedliwości na poziomie konkretnych spraw, to nie można mówić o państwie prawa.

Od lat zwracam uwagę, że środowisko sędziowskie czeka poważna debata o etosie sądownictwa. Czyli właśnie o sprawiedliwości. Co ja jako sędzia powinienem zrobić, żeby to zadekretowane w konstytucji państwo prawa przekładało się na poczucie sprawiedliwości u ludzi? Przecież oni przychodzą do mnie w zaufaniu, że rozstrzygnę o ich sprawach w sposób sprawiedliwy i rzetelny. Takiej debaty nigdy naprawdę nie było. Każda krytyka sędziów, że orzekają niesprawiedliwie albo że są zagubieni w świecie przepisów, albo że nie dostrzegają zła akt człowieka z krwi i kości, od razu była etykietowana jako atak na niezależność sądów.

To co prawnicy mogą zrobić, żeby Kowalski zaufał sądom? Tak w praktyce.

- Na każdym kroku pamiętać, że prawo w znaczeniu tekstu, lex, nigdy nie jest doskonałe i często potrzebujemy ius - pewnej nadwyżki, która pozwoli złagodzić rygorystyczny tekst, tak aby orzeczenie było nie tylko formalnie poprawne, ale także sprawiedliwe, racjonalne i słuszne. Świetnie pisał o tym profesor Jerzy Zajądło: „ius bez lex okazuje się bezradne, a lex bez ius bardzo często bywa bezduszne”. U nas wciąż, niestety, jest za dużo lex, a w świecie ius cały czas nie umiemy się poruszać.

A co mogę zrobić jako wykładowca prawa? Uczyć studentów krytycznego patrzenia na przepis. Wbić im do głów, że w państwie prawa prawo ma być przede wszystkim dla ludzi. I przypominać, że kiedy już skończą studia, każdy z nich ma stosować te zasady w codziennych sprawach. To praca u podstaw, trudna dla tych, którzy uwielbiają fajerwerki i celebryckie bon moty o prawie, ale tylko ona może zmienić stereotyp wymiaru sprawiedliwości i budować zaufanie do państwa.

Każdy, kto teraz uśmiecha się z politowaniem, tym uśmiechem odbiera szansę na taką zmianę w głowach. Mojej, pani, nas wszystkich, nie tylko prawników.

Ale czy sędziowie w ogóle dostrzegają te problemy?

- Nie. W czasie moich wykładów sędziowie odpychają wszelką odpowiedzialność za ten zły obraz swojego zawodu. Winę widzą u innych: że nie stworzono dobrych warunków, że minister próbuje ingerować, że jest za mało asystentów... Mają wiele racji, ale to nie tłumaczy wszystkiego. Czy brakiem asystenta można tłumaczyć wyroki wydane bez zagłębienia się w istotę sprawy? Asystent to kwestia organizacyjna, sprawiedliwy wyrok - problem etyki sędziego.

Na przykład gdy sędzia widzi, że przepis został źle skonstruowany, powinien się starać ten przepis tak interpretować, aby orzec sprawiedliwie. Sam wielokrotnie widziałem, jak sędziowie patrzyli na mnie krzywo, gdy wprowadzałem argument sprawiedliwości, spójności systemu prawnego i prosiłem, żeby jeden przepis odczytali w świetle całości regulacji. Dla nich to było niebezpieczne przełamanie rutyny. Wątpliwość interpretacyjną traktowali jako argument contra legem, czyli wbrew prawu rozumianemu jako przepis. Tymczasem nie każda interpretacja zgodna z suchym brzmieniem przepisu jest dobra. W demokratycznym państwie prawa sędziowie są właśnie po to, aby obywatel mógł dostać sprawiedliwą nadwyżkę ponad przepis.

Oczywiście wymiar sprawiedliwości jest systemem naczyń połączonych. Nie będzie dobrej linii orzeczniczej konkretnych sędziów, bez względu na ich wysiłek, jeżeli nie będzie dobrej organizacji pracy na poziomie wydziału, na poziomie sądu, poczucia stabilizacji urzędu. Jeżeli Ministerstwo Sprawiedliwości przez cały czas będzie postrzegać sądy jako lup do zdobycia. Jedno zaniechanie i zaniedbanie generuje kolejne, a strony przerzucają się odpowiedzialnością, podczas gdy obywatel patrzy i nic nie rozumie.

Jak w aferze Amber Gold. Okazało się, że szef piramidy Marcin P. miał sześć wyroków, gdy dostał wpis w KRS zezwalający na dysponowanie oszczędnościami tysięcy ludzi. Samorząd sędziowski sprawdzał, dlaczego tak się stało. Orzekł, że we wniosku o rejestrację spółki nie było rubryki o niekaralności. I oczyścił sędziów, bo przepisy nie zostały przekroczone.

- Absurdalne! U sędziego powinien się włączyć ten podstawowy bezpiecznik - zdrowy rozsądek.

Się nie włączył.

- I wracamy do pytania: co w tym konkretnym przypadku sędzia mógł zrobić?

-Co?

- Jeżeli nie orzekał z automatu lub „z taśmy”, jak mówią sędziowie, to powinien nabrać wątpliwości i sprawdzić. Brak rubryki nie oznacza przecież, że sędzia jest kompletnie ubezwłasnowolniony!

Kongres upomina się o konstytucję, a ja pytam sędziów: dlaczego nasza konstytucja, bardzo dobra, chwalona na Zachodzie, nie odgrywa żadnej roli w orzecznictwie sądów rejonowych, sądów okręgowych, skoro sama konstytucja stwierdza, że jej przepisy są bezpośrednio stosowane? Dlaczego powoływano się na europejską konwencję o ochronie praw człowie-

ka jest traktowane jak fanaberia? Przecież właśnie tak buduje się u obywateli poczucie, że konstytucja czy konwencja to nie jakieś puste hasło, oderwany od życia papier, tylko tekst, który jest normatywny na równi z kodeksem i niesie dla nich realne konsekwencje. Dzisiaj widać, jak bardzo nam w Polsce brakuje tego, co Amerykanie nazywają „wiernością konstytucyjną”. Czyli przywiązania nie tyle do tekstu, ile do pewnych fundamentalnych wartości i idei konstytucyjnych jak pierwszeństwo konstytucji, trójpodział władzy, element samoograniczenia się i równowagi władzy.

Kulturę konstytucyjną społeczeństwa buduje się jednak znacznie dłużej, niż produkuje przepisy. Gdybyśmy dzisiaj czuli tak rozumianą wierność, gdybyśmy nie byli obojętni, remontowanie państwa prawa nie przebiegałoby tak sprawnie. Ale skoro konstytucja jest nieobecna w codziennym orzecznictwie sądów, nie dziwnym jest, że obywatele nie chcą za nią umierać, że nie identyfikują się z Trybunałem. Że nie rozumieją, że zniszczenie Trybunału dotknie boleśnie ich właśnie, bo władza będzie mogła robić, co jej się podoba.

Ale sądy też jej to ułatwiają. Na przykład taką reprzywatyzację: „Wyborcza” opisała, jak Marek M. przejmował na własność kamienicę Fanny Ajzenstadt, rocznik 1908. Była właścicielką czy współwłaścicielką sporego majątku na warszawskiej Pradze. Marek M. napisał do sądu na Pradze, że zmarła w 1974 r. w São Paulo, do sądu na Woli – że nie zna miejsca jej pobytu, a jego poszukiwania nie przyniosły rezultatów. I sąd uczynił go kuratorem.

- W to się aż nie chce wierzyć!

Zręczni prawnicy czy przekupni sędziowie?

- Może jedno i drugie? Jaki to ma fatalny wpływ na obraz wymiaru sprawiedliwości? Tak jak zawsze cwaniakom się udaje, a mnie, zwyktemu obywatelowi, wygzeknować swoich praw nigdy się nie uda, bo państwo mnoży proceduralne zapory. Obywatele nigdy nie będą się utożsamiać z państwem, które poprzez sędzięgo tak do nich przemawia.

Jeszcze inny przykład. Urzędniczka Ministerstwa Sprawiedliwości Marzena Kruk, siostra mecenasa Roberta Nowaczyka, prawnika, który zreprzywatyzował dla siebie i swoich klientów w Warszawie już blisko 50 adresów. Wyszło właśnie na jaw, że na jej konto wpłynęło 38 mln zł z odszkodowań reprzywatyzacyjnych.

- Brak mi słów. Po prostu skandal. Politycy mówią: trzeba bronić państwa prawa. A obywatel czyta o 38 mln pani Kruk i śmieje im się w twarz. Jakiego państwa prawa, skoro ja latami walczę o skrawek ziemi zajęty przez sąsiada?

To pytania, które powinniśmy zadawać pięć, dziesięć lat temu i przez następnych pięć, dziesięć, piętnaście lat. I nie mam jednej dobrej recepty. Ale musimy jasno postawić diagnozę. Profesor Ewa Łętowska mówi: „Prawnicy są źle kształceni”.

- Tak, prawnik wychodzący z uniwersytetu jest prawnikiem tekstu. U swoich studentów dostrzegam to samo co u sędziów, o których opowiadałem: zagubienie i niepokój, kiedy coś nie pasuje do kodeksu. Kiedy wprowadzam elementy spoza tekstu, na przykład zasadę, że orzeczenie musi być zgodne ze zdrowym rozsądkiem, że postępowanie powinno być rzetelne, że człowiek powinien mieć prawo do efektywnego postępowania, studenci od razu pytają: „A gdzie to jest zapisane?”

Dlatego nigdy na moim egzaminie nie było i nie będzie ogłupiających testów, są wyłącznie pytania w formie esejów, w których student ma zademonstrować, że potrafi obronić swoje stanowisko, przytoczyć argumenty, samodzielnie myśleć. Ze czytał materiały i zastanawiał się nad nimi. Na szczęście pojawiają się już zmiany w programach kształcenia na wydziałach prawa, które kładą większy nacisk na kształcenie prawników kontekstu.

Skąd ta wiara w moc przepisu?

- Należymy do kultury prawa stanowionego, w której nadal pokutuje mit racjonalnego ustawodawcy, który o wszystkim wie, zna wszystkie problemy społeczeństwa, a następnie je rozwiązuje za pośrednictwem wiążących przepisów. Jeżeli ktoś mówi, że obowiązuje zasada proporcjonalności, więc państwo ma ingerować w moje prawa w sposób proporcjonalny, czyli sąd powinien wyważyć kolidujące interesy i war-

tości, to spotyka się z bezradnym rozłożeniem rąk. Prawnicy często nie umieją ważyć kolidujących interesów i wartości, żeby w jednej sprawie dać prymat wartości X, a w drugiej, gdy się kontekst zmieni, wartości Y.

Jak czytamy, kto się upomina o te sprawiedliwe sądy, to widzę starsze pokolenie prawników. Prof. Łętowska - rocznik 40, prof. Zoll - rocznik 43, prof. Strzembosz - rocznik 30. A gdzie są czterdziestolatki? Co z pańskim pokoleniem?

- Niestety, obraz jest bardzo pesymistyczny. Nie mam jednej prostej odpowiedzi, dlaczego tak się dzieje. Niektórzy uważają, że zabieranie głosu w sprawach publicznych jest niegodne ich zawodu. Inni myślą - i to jest konsekwencja tego, że wszystkie partie po 1989 roku zawłaszczyły sferę publiczną - że nie warto, ponieważ to bez znaczenia, i tak nic się nie zmieni. Czasami chodzi o proste leniwość - nie chce się zareagować. A generalnie o gapiostwo. Prawnicy, nie tylko młodego i średniego pokolenia, prze-gąpili, jak prawo się zmieniło. Nie zauważyli, że muszą tłumaczyć, jak działa, bo już nie jest czymś, z czym człowiek styka się sporadycznie, tylko jednym z elementów codzienności, dociera wszędzie, ludzie widzą w nim szansę na ratunek czy poprawę bytu.

Teraz zaangażowanie wymusiła na nas polityka. Kiedy władza remontuje instytucjonalne fundamenty państwa prawa, kiedy mówi się o kajdankach dla prezesa Trybunału Konstytucyjnego albo odmawia publikacji wyroków TK, żaden prawnik nie może milczeć. Musimy korygować uproszczenia i przekłamania, głoszno mówić „nie”, ilekroć prawo jest prymitywizowane, manipulowane czy nadużywane w interesie bieżącej rozgrywki.

Łatwo powiedzieć, ale jak zrobić? Prawnicy mają wyjść na ulice?

- Tutaj nie ma żadnej magicznej formuły. Trzeba po prostu zabrać głos, usiąść i napisać, że się nie zgadzamy z takim przekazem dlatego i dlatego.

Kilkanaście lat temu bardzo poczytna gazeta poprosiła mnie o polemikę dotyczącą publikacji obecnej postanki partii rządzącej, znanej dzisiaj z kontrowersyjnych wypowiedzi. Byłem wtedy, uwaga, magistrem. Najprawdopodob-

- Rodzice są prawnikami, dziadek był prawnikiem, wychowywałem się w duchu prawniczym. Nasiąknęłam prawem. Rodzice nigdy nie sugerowali, że bym poszedł ich śladem, to były moje marzenia, wybór i droga. Zawsze mi się wydawało, że studia prawnicze to ideał studiów humanistycznych. Ale studiowałem jak każdy, raz wkuwałem, raz się buntowałem. Moment prawdy przyszedł na piątym roku, gdy pojechałem do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu. Wtedy w Polsce jeszcze niewielu o nim słyszało, a ja odkryłem wspaniały świat: myślenie o prawie w kategoriach wartości, interpretacji, która czyni z prawa całość. Na to zauroczenie jeszcze nałożył się mój temperament polemiczny, wyniesiona z domu gotowość nazywania głupstwa głupstwem, a zła złem, i pal licho konsekwencje.

Dzisiaj na to moje powołanie profesora prawa i adwokata składa się pięć „nigdy”: po pierwsze, nigdy nie pozwól, aby ograniczenia innych stały się twoimi; po drugie, nigdy nie akceptuj podejścia „business as usual”, bo to prosta droga do codziennej rutyny i życiowej bierności; po trzecie, nigdy nie gódź się na postawę „tego się nie da zrobić i musi być tak, jak jest”, bo to łatwa wymówka dla nicnierobienia; po czwarte, nigdy nie zawieraj kompromisów, gdy w grę wchodzi kwestie fundamentalne. A po piąte, nigdy nie akceptuj niesprawiedliwości i niegodziwości.

Ja po prostu bardzo lubię robić to, co robię, i naprawdę cały czas wierzę, że mój głos może coś zmienić.

A co z takiej postawy wynika dla nas?

- Pokazuje młodym ludziom, że nam, ludziom, którzy już osiągnęli określony status zawodowy, zależy. Że mimo pozycji nie przechodzimy obojętnie i potrafimy zabrać głos. Mogę jeszcze opowiedzieć o nagrodzie?

Proszę.

- Ja ją odbieram, kiedy kupuję „Wyborcza”, w środku jest mój artykuł o Unii Europejskiej, a pani kioskarka mówi: „Boże, panie Tomaszu, nareszcie ktoś mi wyjaśnił, po co jest ludziom ta Europa”.

Czasem słyszę, że ludzie nie potrzebują tekstów prawników, bo prawnik pisze pokrętnie,

dzie państwa prawa bez poczucia odpowiedzialności za coś więcej niż moja rodzina, moja bezpośrednia wspólnota, moja praca. Dobre życie w przyzwoitym państwie to coś znacznie więcej niż materialny dostatek.

Po 1989 roku byliśmy zainteresowani budowaniem instytucji i procedur, a teraz elity mówią do tych samych ludzi, których wcześniej nie dostrzegały: brońcie Trybunału. I dostają cyniczną odpowiedź, której wcale się nie dziwię: a to nie nasz Trybunał.

Nie od wszystkich. Tysiącom ludzi w KOD-zie nie jest wszystko jedno, czy Trybunał istnieje, czy nie.

- Ale KOD przyciąga nie moją generację, tylko starszą o jedno pokolenie. A gdzie jest młodzież? Tak długo, jak długo ludzie nie rozumieją, że to walka o sąd, do którego po sprawiedliwość sami kiedyś może zapukają, nie wyjdą w obrotach trójpodziału władzy. Przez ostatnie 25 lat nie uczyliśmy jednostek postawy obywatelskiej. Mówię: „jednostek”, bo żeby być obywatelem, trzeba mieć poczucie zaangażowania i wykazywać gotowość poświęcenia dla dobra wspólnego.

Krystyna Janda na rozpoczęcie roku szkolnego w szkole teatralnej powiedziała młodym ludziom: „Artysta dziś nie ma prawa mieć nic w dupie. Są takie sytuacje, są takie okresy w życiu narodu, w życiu społeczeństw, że nie można być artystą tylko dla samej sztuki”.

- To, co mówię ja, tylko bardziej dosadnie. Właśnie teraz jest czas, żebyśmy my, którzy nazywamy się elitami i chcemy być opiniotwórczy, wyszli z naszej wieży z kości słoniowej i powiedzieli głośno: nie! Politycy tego nie robią, bo są zagubieni we własnym świecie i każdego dnia budzą się z myślą o kolejnym sondażu, to rola dla ruchu społecznego takiego jak KOD.

Miałem w Berkeley wykład na temat sytuacji w Polsce. Jeden z amerykańskich profesorów zapytał: „A jak w Polsce jest rozumiany termin, który rozpoczyna amerykańską konstytucję: »We, the People«? »My, naród«?”. Odpowiedziałem, że w naszej konstytucji też jest taki zwrot: „My, naród polski, wszyscy obywatele Rzeczypospolitej...” - ale dzisiaj bardzo dużo osób czuje, że nie należy do narodu. Nie identyfikują się ze swoim państwem, ponieważ to państwo ich zawiodło, na przykład wydając niesprawiedliwy wyrok. A ludzie zawiedzeni i odtrąceni to idealny cel dla populistów.

Ta odbudowa zaufania do państwa będzie trudna w kraju tak rozdzielnym i podzielonym. Może nawet się nie udać, bo opinia publiczna albo nie interesuje się niczym, albo łypie wrogo na wszystkie elity i oczekuje prostych recept. Ale jeśli mamy spróbować, to sami musimy być zaangażowani. Musimy mówić, co jest złe u nas, lekarzy, profesorów, sędziów. Zaniechania ostatnich kilkunastu lat będą nas prześladowały jeszcze długo. Władza chciałaby słyszeć tylko echo swojego głosu, ale społeczeństwo, które chce się czuć obywatelskim, musi zagłuszać to echo. Nasz przekaz - Kowalski też ponosi odpowiedzialność za kształt państwa - przebij się tylko wtedy, gdy obywatel zobaczy, że elity nie są zainteresowane wyłącznie sobą. Bardzo dobrze, że dzisiaj zaczyna się taka dyskusja. Niech każdy się uderzy w pierś i zapyta: „Co ja mogę zrobić?”.

***Prof. Tomasz Tadeusz Koncewicz - adwokat, profesor prawa; absolwent prawa Uniwersytetu w Edynburgu; kierownik Katedry Prawa Europejskiego i Komparatystyki Prawniczej na Uniwersytecie Gdańskim; w roku akademickim 2015-16 Fulbright Visiting Professor w Berkeley Law School w Kalifornii. Ostatnio opublikował „Prawo z ludzką twarzą”**

**Sędziowie mówią, że sądzą, jak sądzą,
bo nie stworzono warunków, bo minister próbuje
ingerować, bo jest za mało asystentów...
Czy brakiem asystenta można tłumaczyć wyroki
wydane bez zagłębiania się w istotę sprawy?
Asystent to kwestia organizacyjna, sprawiedliwy
wyrok - problem etyki sędziego**

podobniej nikt ze starszych kolegów nie chciał takiej polemiki napisać. Bo środowisko akademickie wychodzi z fatalnego założenia, że to, o czym mówią politycy, jest tak absurdalne, tak niemyślnie, że nikt w to nie uwierzy, więc nie ma co komentować. A ludzie czytają i wierzą. I naszym zadaniem, zadaniem naukowców, jest pokazać ludziom inną wersję rzeczywistości.

Na tym polega budowanie państwa prawa „od dołu”. Nie możemy przechodzić do porządku dziennego nad niegodziwością, prostactwem, nieuczciwością, zarówno w życiu codziennym, jak i w debacie publicznej. Pamiętam, gdy Polska wchodziła do Unii Europejskiej, politycy straszili, że Bruksela zmusi nas do wprowadzenia aborcji, eutanazji, związków partnerskich, a cudzoziemcy wykupią naszą ziemię. Gdybym jako prawnik milczał, nie mógłbym spojrzeć sobie potem w twarz. Dlatego mówię, piszę, przyjmuję zaproszenia na wykłady. Nawet jeśli mi się nie chce. Bo jeżeli odpuszczę sobie i zaakceptuję wygodne „jest źle i nie będzie lepiej”, to jak mam być wiarygodny, gdy nauczam studentów o etyce, odpowiedzialności? Zmiana ma się zacząć ode mnie, tu, na dole!
Został pan prawnikiem z powołania?

hermetycznym językiem. Jak widać, ludzie czekają nie tylko na proste slogany, ale także na analizy, które wyjaśnią skomplikowaną rzeczywistość.

Jeżeli nie my, to o prawie będą mówić dyletanci. Strywializują je, zrobią zeń papkę dla gawiedzi i sensacyjnych mediów, zabiją zaufanie do prawa i państwa. To wartości, które odbudowuje się znacznie dłużej, niż trwa nasza pamięć o wyniku ostatnich wyborów. A ludzie zostaną przekonani, że prawo jest wyłącznie dla silniejszych.

A leczenie tylko dla bogatych. Często słyszę o lekarzach, którzy są aroganccy, pozbawieni empatii, wypełniają rubryki o pacjentach, zamiast leczyć człowieka.

- Nie tylko prawnicy są pasywni. Ta przypadłość dotyczy dużej części elit intelektualnych. Każdego, kto mógłby robić lepiej to, co robi, i zabierać głos w ważnych sprawach, ale nie chce. Z czystego oportunizmu, z lenistwa, z obawy.

Tak, moi rówieśnicy zachowują dystans wobec zawirowań w życiu publicznym, nie bronią tego, co dla każdego prawnika powinno być drogą: państwa prawa, niezależnych sądów, wolnych mediów i tak dalej. To sprawia, że jeszcze nigdy w Polsce nie czułem się tak obco. Nie bę-

EUROPO, NIE ZAPOMINAJ O UKRAINIE!

Twoje złączenie tym regionem to najlepszy sojusznik agresora, który z bronią w ręku podważa fundamenty cywilizowanego świata - apelują Vytautas Landsbergis, Valdas Adamkus, Adam Michnik oraz inni politycy i intelektualiści

Tekst apelu i lista podpisów: wyborcza.pl/magazyn